



Grób Stanisława i Anny Gąsienicy-Wawrytko na Starym Cmentarzu, zwanym Pęksowym Brzyzkiem, miejscem wyjątkowym nie tylko dla Zakopanego, ale dla historii i kultury całej Polski.

Hanka Nowobielska

Po śmierci

Nie cęm żyć tako jak grzyb co zmursoł
 hej Mięły, Mocny - wiedz to!
 Niekze śmierć przydzie, jak dobro wrózka
 dotknie mie swą połeckom.

A kie mie dotknie, to sie odmienie:
 bedem młacowym piórkiem,
 bedem pokrzyku dziwnym korzeniem
 i jesce cieniem chmurki.

I śpiewem ptosków, głą,
 wiatru tchnieniem,
 a moze wodom w rzece?
 Juz mi nie stawi granic cłowiece,

bo syćkim bedem i syćko we mnie,
 poznom tojności Nieba i Ziemie,
 ftorym oddałak serce.



Stanisław Gąsienica-Wawrytko (1897-1973), przewodnik i ratownik tatrzański, działacz Związku Podhalań i wiceprezes jego zakopiańskiego oddziału, kierownik Zespołu Pieśni i Tańca im. Klimka Bachledy w Zakopanem

The Tatra Eagle
Issued by the Tatra Eagle
Publishing Fund

Co-Editors:

Janina Gromada Kedron
Dr. Tadeusz Gromada
Technical Editor:
Henry P. Kedron

Computer Consultants:

Joseph Gromada
Mariusz Bargielski

Contributing Editor:

Maria Pudysz, Kraków

Address all correspondence to:

J. Kedron, 31 Madison Ave.
Hasbrouck Heights, NJ 07604
email: tatraeagle@earthlink.net

Annual subscription rates:

\$15 in the U.S.A.

\$20 outside of the U.S.A.

Honorowy Patronat

Connecticut:

DRS. ALICJA & JOHN HARBUT
DR. MICHAEL G. SENDZIMIR

Illinois:

FRANCISZEK & ANIELA BOBAK, BOBAK
SAUSAGE CO., ANDRZEJ CZYSZCZOŃ,
KLUB CZARNY DUNAJEC #21,
MIECZYSLAW & BRONISLAWA
KOENIG, JÓZEF F. KRÓŻEL, ZOFIA &
LEOPOLD MICHNIAK, DR. BRONISLAW
ORAWIEC, POLISH HIGHLANDERS
ALLIANCE IN AMERICA, STANISLAW &
HALINA URBANIAK, KS. TADEUSZ
WINCENCIAK, JAN & ANNA WOJDYLA
KOŁO 41 WRÓBLÓWKA

New Jersey:

PROF. RICHARD HUNTER
JAN & STANISLAWA MASNY
REV. J. MACIEJ MELANIUK
MR. & MRS. H. WALENTOWICZ

New York: JAN S. GACEK,

DRS. HANNA & NORMAN KELKER

Pennsylvania:

STEPHANIE BACHLEDA
DR. WŁADYSŁAW BOBAK

Patronat

Illinois:

Zygmunt & Maria Alt, Joachim Bryja,
Stephanie Guziak Butera, Janina Duda,
Janina Laya, Koło 8 im. gen. Galicy, Koło 20
Literacko-Dramatyczne, Jan Panek, Stanisław
Szymusiak, Helena & Roman Ziółkowsky

Michigan: Jan Konopka

New Jersey:

Józef Brynczka, Ola Budzyń,
Waleria Klyszcz, Stanisław Kopeć,
Edward S. Polaczyk,

New York:

Antoni Chrościelewski, Stanisław Grebski,
Christopher Jurkiewicz, Eleonor & Bertram

Alper, Dr. Jerzy &

Mrs. Krystyna Świerbutowicz,
Aurelia Szlosowska

Pennsylvania:

Maria & Stanisław Gąsienica,
Rev. Joseph Sredziński

Utah: Dr. Walter Whipple

Washington, DC

Krystyna Kloss

Sula Benet

Death and Burial

(Dr. Benet, originally educated in Poland, received her doctorate in anthropology at Columbia University. As a student of local tradition and folklore, she gives us a picture of the life of the Polish peasantry nearly a century ago, in its ritual and symbolic aspects. The excerpts are from her book Songs, Dances and Customs of Peasant Poland.)

The peasant is afraid of the dead, but death itself he views with resigned fatalism. A normal death in the fullness of years is part of the life cycle; it is so decreed. Moreover, his religion tells him that death is only the doorway to a better life. Old men and women prepare calmly for it, tell what should be done with their belongings and what clothes they should be buried in. Most old women make and cherish their own burial outfit, as fine as can be afforded.

Sudden, violent or untimely death, and long death agonies are a different matter. Unnatural death is deeply dreaded, for it is ascribed either to black magic or to divine retribution, and it gives no opportunity to make one's peace with God. The man who dies unshriven will 'fry forever in boiling oil', or suffer still more hideous torment at the hands of horned devils. One of the most dire imprecations is, 'May sudden death overtake you', and one of the most fervent prayers is for preservation from such a fate.

To die with dignity is extremely important - the manner of death matters even more than the funeral fanfare. The ideal is to die composedly in bed, with one's family gathered about and with the religious ceremonies administered fully and impressively. The funeral is nevertheless a matter of great moment.

Many of the Polish peasant beliefs about death are common throughout Europe. The word is feminine in Polish, and death is most often thought of as a woman - usually tall, draped in white, and very thin if not actually a skeleton. She is not generally regarded as malevolent, but rather as a good-hearted spirit, obedient to the will of God - often against her own inclination - and capable of being begged off or outwitted. She may be directed to a victim by black magic, or be driven away.

She warns of her approach by creaks or sounds about the house, but especially by the peculiar behavior of animals. Dogs

don't like her, and react to her presence or even her distant approach. Ravens and owls are regarded as messengers of death or misfortune, and a crowing hen is a sure sign of calamity.

When death finally comes, she knocks three times on the window, calls the person three times by name, and gives him the death blow, usually on the cheek.

Before the priest comes to administer final rites, the dying person is changed into fresh clothing, the bed is tidied and the room put in order. To ease his dying the candle blessed on Candlemas Day is put into his hand, and his rosary or prayer book if he wishes them. The family kneel in prayer, but if they weep it should be quietly, for a display of grief would make it harder for him to tear himself away from the world he knows.

At the moment of death, doors and windows are opened wide to permit, or rather to invite, the soul to leave. Even after it has left the body, the soul hovers near until the bell tolls for the funeral, or until the procession enters the cemetery, or until the priest intones 'Requiescat in pace'. The bearer will know the instant at which the soul finally departs, for suddenly the corpse becomes heavy.

Once death has occurred, weeping and wailing are almost a ritual requirement, and are taken as the measure of grief. Women and children are the loudest mourners. Men may weep and sob if grief is very deep.

The body is taken out feet first so that the deceased will not return. When the body is on the wagon, children and relatives embrace the coffin, weeping loudly, thanking the dead for all they have received, asking forgiveness for their faults and misdeeds.

The grave is generally dug after the body has reached the cemetery, by special diggers or by friends or distant relatives. If one wall gives way in the digging, it is a sign that the deceased was a miser; if water appears in the hole, he must have been a drunkard.

After the coffin has been lowered, with the head to the east, the priest three times sprinkles a little earth on it with the words 'may the earth bear lightly on him'. All follow suit, except in some places the closest relatives. Then all embrace the fresh grave and take final leave, saying 'Remain with God'.

On returning from the cemetery, all the participants are the guests of the family at the funeral feast, or *stypa*, usually in the house of the deceased. The *stypa* symbolizes both the economic status of the family and the degree of their grief.

Mourning usually lasts a year, after which a widow or widower may marry with propriety. During the period of mourning the family refrains from dancing and amusements.

DZIEŃ ZADUSZNY

Kraków, I.XI.2002r.

Wedle powszechnej wiary o tysiącletniej tradycji są dni, kiedy dusze zmarłych opuszczają zaświaty i powracają na ziemię. Nie przychodzą do ludzi, których kiedyś opuściły - wracają do miejsc gdzie przebywały za życia.

Dawniej, kiedy jeszcze tradycje pogańskie, mimo oficjalnie przyjętego chrześcijaństwa były jeszcze w pełni żywe, takich dni było co najmniej kilka w roku. Przeważnie święta umarłych wiązały się z wiosennym i jesiennym przesileniem (z dniem, kiedy noc jest równie długa jak dzień) i z najkrótszym dniem roku w grudniu. Ślady tych licznych świąt umarłych zachowały się w polskim folklorze do dziś ("do wczoraj"), trzeba tylko umieć je odczytać w obrzędowości, pozornie nie związanej ze śmiercią. Tak było nie tylko w Polsce, nawróconej na chrześcijaństwo "zaledwie" 1000 lat temu, ale również w całej zachodniej Europie, która przyjęła chrześcijaństwo kilkaset lat wcześniej. Dopiero św. Odilon, opat benedyktyński we Francji postanowił zrobić porządek z tymi pogańskimi przeżytkami i na początku XI w. ustanowił jeden dzień w roku poświęcony pamięci zmarłych - dzień Wszystkich Świętych połączony z dniem Zaduszny. Jak wiemy z polskiej tradycji ludowej, nie we wszystkim udało mu się wypełnić przedchrześcijańskie zwyczaje. Niemniej dzień Zaduszny jest dziś najważniejszym dniem w kulcie zmarłych i najwięcej wierzeń, zwyczajów i obrzędów wiąże się z tym właśnie dniem.

"WIYCIE PANI, W TYN DZIEŃ (DZIEŃ ZADUSZNY) DUSE MAJOM TAKIE WAKACYJE i mogom przyuść na tyn świat, zażyć na swojom gazdówce, przeńić sie po dziedzinie" - tłumaczył mi sędziwy dziadek z Zubrzyca, grzejąc swe stare kości przy piecu. "Bez tele roki co mineny na tym świecie - tłumaczył dalej - kielos to ludzi tu pomarło co tu kiejsi zyły, a przychodzą ku swoim miejscom - jest ich telo co koników polnych w trawie" - I dlatego w dniu Zaduszny nie wolno wylewać wody na łąkę czy podwórze "coby tyk dusycek nie obłoł", nie wolno

wyrzucać śmieci "coby im ocy nie zaprosył"...

WIERZEN I ZWYCZAI ZWIĄZANYCH Z DNIEM ZADUSZNYM JEST BEZ LIKU, ich opis zająłby grubą księgę. W jednych okolicach zachowały się lepiej, w innych dawno już zostały zapomniane. Co charakterystyczne, znacznie bogatszy folklor związany z odwiedzinami zmarłych na tym świecie znaleźć można na Orawie, Spiszu, w Górcach, a nawet na Nizinie Nowotarskiej niż na właściwym Skalnym Podhalu. Ale i tutaj zachowały się do niedawna okrucy wierzeń, opowiadań, obrzędów, które zrekonstruować możemy przez porównanie z najbliższymi Podhalu regionami.

Chciałabym przytoczyć tylko jedno związane z dniem Zaduszny, opowiadanie zapisane przeze mnie w latach siedemdziesiątych XX wieku w Beskidzie Sądeckim, którego fragmenty słyszałam tu i ówdzie na Podhalu jeszcze w czasach mego dzieciństwa, ale nie wiązały się one w pełną logiczną całość - natomiast w Łącku opowiedziano mi całą historię.

Jak wiadomo, w nocy z Wszystkich Świętych na Dzień Zaduszny dusze zmarłych powracają na ziemię. Wedle powszechnej wiary, każdego roku tej nocy zmarły proboszcz odprawia dla swych zmarłych mszę. Na cmentarzu otwierają się groby, wychodzą z nich zmarli i podążają do kościoła. Jeden z moich rozmówców wracał kiedyś właśnie w taką noc do domu i widział "na własne oczy" jak procesja cieni sunęła z pobliskiego cmentarza do kościoła. Na tę noc, aktualnie pełniący swe funkcje proboszcz, wedle powszechnej opinii, zostawia na ołtarzu szaty liturgiczne dla swego zmarłego poprzednika, nie zamyka się też na tę noc drzwi kościoła by dusze mogły wejść spokojnie.

Świat umarłych jest jednak czymś zupełnie innym od świata żywych i dusze nie lubią być podpatrywane. Tego kto by odważył się je podpatrywać dusze rozszarpały by na strzępy.

PEWNEJ MATCE ZMARŁA UKOCHANA CÓRKA. Matka płakała za nią dniami i nocami, wreszcie z pełną świadomością niebezpieczeństwa, podjęła desperacką próbę ujrzenia raz jeszcze

3.
ukochanego dziecka. Postanowiła ukryć się w Dzień Zaduszny w kościele by móc raz jeszcze zobaczyć zmarłą, kiedy przyjdzie nocą na mszę umarłych. Zwierzyła się ze swych zamiarów pewnej mądrej guślarce i ta poradziła, by ukryła się za konfesjonałem, gdzie zmarli jej nie zobaczą. Pouczyła ją jednak, by na wszelki wypadek nakreśliła na podłodze wokół siebie koło święconą kredą, a takiego magicznego koła żadne "zło" przekroczyć nie może. Wieczorem, przed Dniem Zaduszny zboleła matka wślizgnęła się niepostrzeżenie do kościoła (opowiadanie w tym wypadku dotyczy kościoła w Łącku) i tam przyczupnęła za konfesjonałem. Nie zapomniała jednak nakreślić wokół siebie kredą koła. W kościele panowała zrazu cisza i pustka.. Dopiero o północy zapłonęły nagle świece, choć nikt ich nie zapalał, otwarty się drzwi kościelne i jeden po drugim zaczęli nadciągać zmarli. Kościół był już prawie pełny, a wciąż nie widać było zmarłej córki. Wreszcie ukazała się na samym końcu korowodu dusz cała ociekająca wodą. W rękach dźwigała konewki pełne wody. Matka wysunęła się z ukrycia by lepiej spojrzeć się córce, a ta zawołała do niej z wyrzutem -

"To wszystko przez Was mam, przez to wasze wieczne płkanie. Jestem stale mokra od tych waszych łez i jeszcze muszę stale dźwigać konwie ze łzami". (Bo za zmarłymi nie powinno się płakać. To im zaburza spokój na "tamnym świecie", nie pozwala oderwać się ostatecznie od świata żywych).

W tym momencie jedna z dusz krzyknęła - "czuję zapach żywego człowieka" - i wszystkie dusze rzuciły się w kierunku przerażonej matki, żeby ją rozszarpać za naruszenie tajemnicy umarłych. I była by zginęła gdyby nie magiczne kredowe koło. Rozwścieczone dusze otoczyły struchlałą ze strachu kobietę, wyciągały ku niej "pazdury" żeby ją pochwycić i rozszarpać, ale choć były tuż, tuż - żadna nie mogła przekroczyć zakłętego.

Kobieta z przerażenia zemdląła i dopiero o świcie ludzie idący na ranną mszę znaleźli ją nieprzytomną. Wyciągnęli z czarodziejskiego koła, ocucili - i wtedy dopiero opowiedziała im swe nocne przygody. Od tego czasu nikt już nie próbuje podpatrywać nocnego nabożeństwa zmarłych, a rodzicom rozpaczającym po stracie dzieci przytacza się tę historię jako przestrożę, by przez swój nadmierny żal nie zakłócali spokoju umarłym.

Kazimierz Przerwa Tetmajer

Jak umarł Jakub Zych

(Szczytowym osiągnięciem twórczego żywota Kazimierza Przerwy Tetmajera stały się niewątpliwie nowele, zawarte w zbiorze pod wspólnym tytułem "Na Skalnym Podhalu" (1901-1912). Tetmajer w "Na Skalnym Podhalu" stworzył bogatą galerię przedstawicieli rodów góralskich w opowiadaniach snute wyłącznie, jak sam pisze w Przedmowie "z mojej własnej wyobraźni". Każdy z bohaterów Tetmajera jest oryginałem, ma swoje niepowtarzalne indywidualne cechy. Cechy te w jakim sensie stają się syntezą najróżniejszych elementów psychiki góralskiej, obyczajowości, moralności, tradycji, stają się uogólnieniem pokazanym na jednym, wybranym modelu. Takim nietuzinkowym przedstawicielem tradycji zbójnickich, jeśli któryś dożył w domu leciwego wieku, był Jakub Zych z Witowa.)

Pewnego pogodnego rana w grudniu Jakub Zych rzekł do swojej żony Katarzyny z Zegleniów od Janika:

- Do dziśkak żył, a dzisiak umrem.

Działo się we Witowie.

Kiedy tak rzekł do żony, ona odpowiedziała:

- Ej nieboze, nieboze!

I westchnęła.

- Kaśka - rzekł znowu Jakub Zych - wyżytek godnie wycył jako dziewięćdziesiąt років, może trzi abo pienć.

Ona westchnęła znowu.

- A tobie będzie blisko osiemdziesieńci. Nie beło ci jak siedemnaście, kiek cie brał. A mnie beło pono trzidzieści abo mało co mniej, abo mało co wysej.

- Ej nieboze, nieboze!...

- Nie fciałaś sie wydać za mnie, zek stary.

- Hej, hej! Boze!...

- Ale prziniewolili, zek beł bogaty.

- Hej, hej! Boze!...

- Płakałaś!...

- Hej, hej!...

- Dobrze cie ojcowie nie bili.

- Hej, hej!...

- Boś beła jedynica i niebiedna, to ci sie widziało hodźco.

- Boze!... Kie to ta...

- Ale ja pedział: Jak mi dacie Kasie, to wam splecam cały dług u Janików, a jak nie, to was podpole. Bo ja miał dudki.

- Hej, hej!

- Miałek dudki jesce po dziadku, Symonie, co piniondze kasi na kościół we Węgrak pokrad, i swoje własne, cok je z Węgier prziniosł.

- Hej, hej!

- I maturek miał, i zdatnyk bywał. Byłbyk podpalił jako jamen w pacierzu.

- Hej, hej!

- I tak mi cie dali, hoć jek ta taki namłodszy ku tobie nie beł...

- Ej, nie, nie beleś!...

- A tobie sie widziało Józek Huciański, co sie pote od zalu dał w lesie drzewu przywalić.

- Hej, hej! Boze!...

- Młody beł. Nie miał jak dwa dwaścia roków. Ładny beł.

- Hej, hej!...

- Wies, kielo to temu roków?

- No?

- Kopa i trzi abo pienć.

- Hej, hej! Boze!...

W południe Jakub Zych już się tylko samego mleka trochę napił, a potem leżał na pościel i już nie wstawał.

Przyszedł do niego jego kumoter, ale o wiele młodszy, Franciszek Gombos.

- Niek będzie pokwalony. Co ta słyhno? - rzekł wchodząc. Ludzie gadajom, kumotrze, ze bedzecie umierać.

- Niegze będzie na wieki. Witajcie, kumotrze - odpowiedział Zych z postania. - Ludzie gadajom prawdę.

- Cy sie wam jako dało poznać?

- Od rana cujem. Zarazek ucuł, inok sie zbudził. Siednijciez.

- Ono to wej trza. Dziś ty, jutro ja.

- Ej wiera, trza, trza.

- Wcora sie wam dało pocuć?

- Wcora? Nie. Jaze dziś rano.

Inok sie obudził, jesce nie świtało, zarazek wiedział, jeze ona juz nie prec - śmierć.

- Nie prec!...

- Co robić? ... Długok żył.

- Długo. Mało wto dziś tak.

- Dziś mało, ale prędzej bywało takik, co i sto roków zwysył, dość.

- Ba, drzewiej beło nie tak.

- Bajtoć! Twardo nie robili i grule nie gniły. Dwaścia rok miał, to jesce krowy pas, w długiej kosuli - hłopiec! I nie bedzie ci taki długo żył? Hę?

- Ba, ba! - przyświadczył Gombos.

- Nie sył mu tu nikt portek, jaz sie zenił. Doktorów nijakik nie znał tu wte nik. Ale tu nie umar, ino ten, co musiał. Nie tak, jako teraz...

- Ba.

- Syćko beło ine. Wóz. Dałeś za wóz nawięcył osiemnaście cwancygierów, hej, to cie przeżył. Prawda! taś nie uświadczył w nim klińca, zelaza, ba bosak. Ale ta prec nie jezdźowali, to ta pobył.

- Pobył, pobył!...

- Nie sukał haw do niego nik zadnej kołomazi ani smarowidła. Jehał, a pocon mu zgrzipieć, e, to wbieł grziba w koło i obyrtalo sie.

- Cos by nie.. Wiera obyrtalo.

- Prędzej nie tak bywowało. Krzest. To kie ta juz barz źle beło, je to zaś i samy baby ukrzcieły z wody, i beło. Bo ta z tego hodzenia do kościoła tys duzo nie beło, nie, hodź ta i zaśli. Kie beła zima, mróz ostry - pod strzehe z nie krzconym nie wiezies, bo boginki na kumosce zaraz jadom w usyp, pod zwonami w babińcu tys nie ostawis, bo i hań najdom! Ba wcion kumoter ciupage w węgiel i s torbom zawiesieł małego na niej. Kim ta zapisali, kim sie ta kościelny obuł, ksiądz odział; ten jus na węgle spał twardy jak senk. Zamarz.

- Tak, tak bywało.

- Ale sie ta nik nie zabijał za nim. Wtedej go ta trohe zal beło, jak beł hłopiec i miał palce długie, boby beł na bace, owce doić i na gajdak grać dobry.



Kazimierz Tetmajer i przewodnik tatrzański Szymon Tatar.

Ej ha!

- Dali ksiendzu sjajne dwa dudki: zśpiewał, pomodłęł sie, hej! sowali i pošli du domu.

- Hm, hm!

- Całke inacej dawno beło. Dał ctek na Suhejgórze dwa dudki sjajne za funt soli - ale beł funt. Nie wazył ta nik na mińcerzu, nie ściska! Bela waga drewniana: na jednym końcu wanta, hej, jak łeb! To beł funt!

- Hej, hej! Tak wej ono bywowało, dawno, tak.

- Ba... Ale przesło...

Po południu się zrobiło Jakubowi Zychowi słabiej. Przyszła stara Tylkula, zamawiaczka. Starsza ona jeszcze podobno była od samego Zycha. Sprowadziła ją Zychowa. Siadła przed piec, jęła ciskać jarzące węgle na miskę krzyżem do wody z dziewięciu źródeł. Zych się przypatrywał spokojny z pościeli.

- Popuściło cie by kielo telo? - pyta się go żona.

- Coz mie miało popuścić? Dy mi haw wej nie odcyni pięci rók ani pietnastu. Ja nigda nie chorował, to i nie z chorości, ba ino ze starości umrem. Daj ta babinie płótina i spyрки, co sie haw utaćnyła z wągłami po próżnicy koło pieca.

- A cobymy po ksiendza posłali, w Hohołów?

- Mnie go haw nie trza. Co ja mam z pahołke gadać, kie ja hnet z samym gazdom bede gadał. Ale to gazda nie taki, jako sie wej syćko zdajało Józkowi Smasiowi z Olce, co my wraz towarzisowali, jeze On taki na niebie, jako Smaś w Olcy. Kie wzieni nieraz uradzać ze Samke Wojtkie Widowacem ze Zakopanego, jakie to bedzie to gazdostwo, ze słońce ze złota, miesionc ze srybła, gwiazdy piniondze ozesute: dało sie słuhać, bo to były hłopy mowne i przyjemne, ino takie bajaki. Powiadali, kie miesionca ubywało, a gwiazd zaś przibywało, ze go ubywa, bo Pan Bóg ś niego gwiazdy robi, "piniondze bije" gadali. A zaś kie go przibywało, to gadali, ze janiołowie rudy kajsi nagrzebali i przinieśli. Takie wej śniarze! Cok sie im nieraz naśmiali!... Kieby kot swojego pana boga miał, toby go wymalował za kota, a przihlebiałby sie mu po kocemu, jako i my sie przihlebiame po ludzku. Tak i koń, tak i wąż, kazde stworzenie. Ze człowiek sie za pana pocytuje sydźkiem stworzeniu, zywinie i dźwierzowi, a oskazować lubi, toz to i ludzki Pan Bóg syćkiem pan i nie robi nic, jacy władze.

- Bo i prawda, kumotrze - ozwał się kumoter Gombos z przekonaniem. - Władze On, władze.

- Dyj władze, wiem - rzekł Jakub Zych - ale nie tak, jak ludzie myślom. Kogo mierzi, ze sie ta jaki Bartek pobieł abo jaka Kunda przespała od Staska, e, to jus i Pana Boga musi mierzić. Bajto!

- A cos by to grzyhók nie beło? - rzekł kumoter Gombos z opozycją.

- Jest - odparł Zych.

- Sąd Boski strasny - rzekł Gombos.

- Strasny, prawda - odparł Zych. - Niebo sie bedzie gionć, a ziemia trzesceć. Janiołowie na trombitak grać bedom, a góry i hale bedom sie ozwalować od głosu. Wte sie ta nik nie uhyli ani nie wykrenci. Ale Pan Bóg mondry, wie, ze hojby wto haw nie dziesieńć ani nie piętnaście, ale i pieńdziesiont, i sto roków cosi kajsi onaceł, brojeł, to zaś co sto roków, to nie wiecność, co Śpiska Turnia, to nie Tylkowe Kominy. Cyjsca sie bojem, piekła nie.

Rzekł kumoter Gombos delikatnie, ale z wewnętrznym własnym sądem i wiedząc, że mu nie będzie przeczone końcu myśli:

- Padacie, kumotrze, jeze sie piekła nie boicie - jakos? Cyby go miało nie być, cy jako? Ale kazby diabły siadały, jakby go wej nie beło? Ady diabły przecie jest.

- Jest - odpowiedział Zych - i seliniejakie. Som Belzebuby, Astaroty, jazerni, jest diabły polne, wodne, leśne, hałupne, coby ludzi kusiły. Krzizem świentym sie im trza oganiać, bo sie go bojom. Strzegom na człowieka wsędyl. Dy ik i haw w izbie pełno bedzie, sej sto abo i tysionc.

Wzdrygnął się kumoter Gombos, a żona Zychowa zaszepiała:

- Raty Boskie! ponjezusicku nasłodsy, ratuj tyz! Maryjo Panno!

Zych mówił dalej: - Diabły kusom i trapiom. Straśnie som jest źli i zawzięci, wiera o to, bo od stworzenia świata prógujem jakom duse ludzkom do piekła wewlec i jesce zadnej nie wewlekl ani nie wewlekom, bo im mondrość Pana Boska nie da.

- Ady ksiendza inacyj gadajom z ambony - rzekł Gombos.

- Niegze ta. Ksiendza wiedzom, podla cego jako gadajom. Mozom gadać, jako fcom - odpowiedział mu Zych.

- Ej! Oni ta wiedzom - rzekł Gombos.

Odezwał się żona Zychowa: - Dyj sie ucom na to w seminaryji.

Popatrzał na nią Zych mądrze i powiedział:

- A wtoz ik hań ucy w tej seminaryji? Pan Bóg cy ludzie, samo tacy, jako i my?

Umilkli kumoter Gombos i żona Zychowa.

Później dzieci, wnuki i prawnuki, co byli na miejscu, nie po świecie, zeszl się do izby Zycha, który miał umrzeć, aby go pożegnać. Myślał on o czymś widocznie i od czasu do czasu wodził zbiełałymi ze starości, gasnącymi oczyma stuletniego sępa po obecnych, jakby między nimi szukał, wybierał. Kilka już razy tak oczyma przewiodł, a zawsze najdłużej się patrzył na Staszka Kojosa, syna swojej najmłodszej córki, Wikty, najulubieńskiego

wnuka, chłopca już dorosłego, pięknego, rozumnego, silnego i męznego na podziw. Potem rzekł:

- Icie sytka do pola, a Stasek Wikcin niek haw ostanie.

Wszyscy wyszli.

- Stasek, pójdzie haw ku mnie - rzekł.

Staszek zbliżył się do pościeli dziadkowej.

- Słysz, dziecko - mówił Zych - wybrałek tobie, boś mi ostomilsy ze syćkik i widzis sie mi najfajniejszy. Śmiałyś?

- Abo co?

- Mocnyś?

- Kazdego prasnem.

- Słuhajze. Koło kaplicki świętego Jana pod Nowym Targiem, skoro pierse słońce na niebo wyhodzi, pokiela cień od kaplicki na trawe padnie, hań som jest sowane piniondze w kotliku, co my ik z Józkiem Smasiem, z Łuscykami Jaskrawemi, Józkiem i Staskem, i s twoim dziadke ojcowistym, Marcinem Kojsem, za Tatrów przinieśli i hań zakleni.

Ku wieczorowi zesłał Jakub Zych do znaku. Wtedy rzekł do żony:

- Stara! podź.

Ona ku niemu podeszła.

- Przehel sie.

Przechyliła się, a on ją objął w ręce za ramiona i pocałował w oba lica; tak też i ona jego.

- Bydź zdrowa, stara!

- Ej Kubuś, Kubuś!

- Ej Kasiu!

- Boze cie prowadź we wiecność.

- A bądź tobie, Kasiu, na pomocy przy skonanu.

- A tobie, Kubuś, przim do kwaly niebieskiej. Jamen.

- Tak i tobie, Kasiu, kiesi. Jamen.

- Jamen.

- Jamen.

Dzieci, wnuki i prawnuki, starzy juz chłopci, siwi, stare juz baby, posiwiate, mężczyźni w sile wieku, kobiety w kwiecie lat,

(Dokończenie na str. 8)

Syćkiego po krapce

**... gdzie Ona - tam my, gdzie my - tam Ona
na dziedzinach Podhala, na ziemi Washingtona**

*** (Matka Boża Ludźmierska)

(Granice boskiej opieki "Podhalańskiej Gaździny" - pisze Anna Brzozowska-Krajka, rozciągają się wszędzie tam, gdzie żyją górale, "po obu stronach Wody". Ma Ona swoją polską, ludźmierską świątynię, ale i Kapliczki Podhalańskie w Polskim Karmelitańskim Sanktuarium Maryjnym w Munster w stanie Indiana i (przy Redakcji) od niedawna w Kościele Matki Boskiej Różańcowej w Passaic w stanie New Jersey.)

LUDŹMIERSKI BANKIET W CHICAGO

Z okazji 50-lecia istnienia klubu parafii Ludźmierz i 10-lecia Komitetu Obchodów 600-lecia Kultu Matki Boskiej Ludźmierskiej w Domu Podhalan odbył się 21 września uroczysty bankiet. Honorowymi gośćmi byli: arcybiskup metropolii chicagowskiej kardynał Francis George, metropolita archidiecezji krakowskiej Franciszek Macharski, kustosz bazyliki mniejszej w Ludźmierzu ks. Tadeusz Juchas oraz konsul generalny RP w Chicago Franciszek Adamczyk.

Klub parafii Ludźmierz w Chicago został założony 20 kwietnia 1953 roku. Jego głównym celem było wspomaganie sanktuarium Matki Boskiej Ludźmierskiej w Ludźmierzu. Komitet Obchodów 600-lecia Kultu Matki Boskiej Ludźmierskiej zawiązał się natomiast 20 października 1993 roku. Od 1993 prezesem klubu parafii Ludźmierz jest Józef Kapuściorz, a przewodniczącym Komitetu 600-lecia Józef Bafia.

To dzięki komitetowi dzisiaj w Ludźmierzu biją dwa dzwony o nazwach Jan Paweł II i Anioł Pański Gabriel, mogą zatrzymać się w Domu Pielgrzyma i pomodlić się w ogrodzie, który powstał w miejscu, gdzie odmawiał różaniec papież Jan Paweł II. Trzeba dodać, że Komitet 600-lecia wspomaga też mocno tzw. amerykański Ludźmierz w Munster.

Miłosz Sowa "Tygodnik Podhalański"

(Od Redakcji: Przy okazji chcielibyśmy wspomnieć nie dawno zmarłą s.p. Bronisławę Borzęcką, która była długoletnim prezesem Koła 38 Ludźmierz pod patronatem Matki Boskiej Ludźmierskiej. Pamiętamy z jak wielkim oddaniem przyczyniła się nie tylko do spraw ludźmierskich ale również dla ogólnego dobra Związku Podhalan jako sekretarz finansowy, korespondent i zastępca menedżera Domu Podhalan. Cześć Jej pamięci!)

MATKA BOSKA LUDŹMIERSKA... W PASSAIC!

Pod przewodnictwem Proboszcza ks. Stefana Lasa, rodem z Leśnicy na Podhalu, i za Jego niezmiernym staraniem "Gaździna Podhala" również gazdować będzie w nowo odrestaurowanej kapliczce w Kościele Matki Bożej Różańcowej w Passaic w stanie New Jersey.

W dniu 20 września b.r. podczas mszy św. odprawionej z okazji 25 lecia pontyfikatu Papieża Jana Pawła II, Arcybiskup Szczepan Wesoły z Rzymu poświęcił kopię figury M.B. Ludźmierskiej. W czasie uroczystej procesji, kopia figury Królowej Podhala niesiona była na ramionach przedstawicieli Koła Jana Sabaly. W uroczystościach uczestniczyło wielu gości, parafian, w tym liczna grupa miejscowych górali w strojach regionalnych.

Janina Gromada Kedroń



Passaic, N.J., 20 września 2003 r.

Kult MB Ludźmierskiej

Nie wiadomo kiedy pojawia się w Ludźmierzu figura Matki Boskiej słynącej łaskami. Historycy sztuki określają jej powstanie na 1400. Luki historyczne uzupełniają legendy. Pierwsza legenda mówi o kupcach jadących na Węgry, którym ukazała się postać Matki Bożej. Na miejscu ukazania wzniesiono kościół i umieszczono statuę Matki Boskiej.

Dругa legenda głosi, że pewien kupiec handlujący winem węgierskim, z wdzięczności za uratowanie życia przez Maryję, sprawił Jej figurę. Oto podczas podróży zabłądził on z drogi prowadzącej przez torfowiska koło Ludźmierza, ugrzązł i znalazł się w niebezpieczeństwie życia. Głodny i znużony wzywał pomocy Matki Boskiej i oddał się Jej w opiekę. Jednocześnie przyrzekł, że po wyjściu z opresji, sporządzi figurkę Matki Boskiej i złoży ją w Kościele ludźmierskim. Modlitwa kupca została wysłuchana. W ciemności zauważył on światło bijące z ludźmierskiej świątyni. W ten sposób uratował swoje życie i wy dostał się z trzęsawiska.

Tyle mówią legendy. Natomiast od XVIII w. akta wizytacji biskupich stwierdzają wyraźnie, że liczni pielgrzymi przybywają do Ludźmierza nie tylko z Podhala, Spisza i Orawy, lecz także z rejonu Mszany Dolnej i Słowacji. Wydaje się, że kult Królowej Podhala musiał istnieć od średniowiecza.



Z lewej: Ks. Arcybiskup Szczepan Wesoły, Ks. Proboszcz Stefan Las, i Ks. Stanisław Leśniowski

LISTY DO REDAKCJI

Lublin, dn. 20.09.2003 r.

Szanowna Pani,

Przesyłka od Pani zawierająca kolejny numer "Tatrzańskiego Orła" sprawiła nam, Podhalanom z Lublina, ogromną radość. Dzieliąc się tą radością pragniemy serdecznie za przesyłkę podziękować. "Tatrzański Orzeł" dociera teraz do członków Ogniska Związku Podhalan. Jest w tym kręgu osób od dawna znany i ceniony jako źródło informacji o działalności Związku Podhalan w Północnej Ameryce i cenionych przez nas krzewicieli podhalańskiej tradycji na amerykańskim gruncie. Miło nam było przeczytać w otrzymanym numerze "Orła" o Pani prof. Annie Brzozowskiej-Krajce, która swoimi refleksjami, spostrzeżeniami i wynikami badań naukowych dotyczących szeroko rozumianej Góralczyzny dzieli się podczas posiadów Ogniska ZP w Lublinie. Dodajmy, że jest członkiem Ogniska ZP w Lublinie od wielu lat Będziemy prosić Panią prof. o spotkanie jesienią br. poświęcone Jej tegorocznemu pobytowi w USA.

Otrzymany numer "Tatrzańskiego Orła" wykorzystamy podczas najbliższych posiadów do przybliżenia biografii Stefana Jarosza, sięgając oczywiście do wielu innych publikacji ukazujących jego barwną i pełną osiągnięć na różnych polach biografie. Przesłany też został do kilku zaprzyjaźnionych osób, mieszkających m.in. w



W uroczystościach uczestniczyła liczna grupa miejscowych górali.

Rozwadowie nad Sanem. Dla mnie osobiście jest ta postać bliska również ze względów zawodowych - jestem z wykształcenia leśnikiem, zagadnienia ochrony przyrody są mi bardzo bliskie.

Ognisko Związku w Lublinie płonie niezbyt wielkim, ale stałym ogniem. Plany na jesienne miesiące przewidują poza w/w posiadami przypomnienie Tadeusza Staicha, patrona Ogniska. Przypadającą w br. 15 rocznicę Jego śmierci upamiętnimy mszą świętą w Katedrze Lubelskiej, sprawowaną przez ks. bp Ryszard Karpińskiego, związanego z Ogniskiem od chwili jego powstania w 1981 r. Tak na marginesie - ks. bp R. Karpiński jest delegatem Komisji Episkopatu Polski ds. duszpasterstwa emigracji. W grudniu br. uczestniczyć będziemy w sympozjum naukowym w Krakowie poświęconym T. Staichowi. Organizatorem jest Komisja Turystyki Górskiej Zarządu Głównego PTTK. Państwo Hanna i Marek Wyszkwoscy z Lublina, wielce zasłużeni dla Ogniska i Związku Podhalan, przygotowują na sympozjum referat mający ukazywać związki T. Staicha z Lublinem.

Z serdecznymi pozdrowieniami,

Wiesław Wiącek

Prezes, Ogniska ZP im. Tadeusz Staicha w Lublinie

Watykan, 11 października 2003

Drogi Panie Doktorze,

Bardzo dziękuję za pamięć o mnie i przysłane mi numery "Tatrzańskiego Orła, który jest ogniwem łączącym polskich Górali za Oceanem. Serdecznie pozdrawiam i życzę Bożego błogosławieństwa.

Bp. Stanisław Dziwisz

Chicago, IL, 15 września 2003

Nasi kochani,

Bardzo dziękujemy za przypomnienie nam o prenumeracie. Szkoda by było porzucić tego pisemka. Przecie to nase, miłe sercu, góralskie. Za wszystkie trudy i wysiłek z nim związany jeszcze raz Wam serdecznie dziękujemy "Bóg zapłać". Niech dobry Bóg darzy Was zdrowiem i siłą a i żeby piątek nie brakowało na utrzymanie tego pisemka.

Mieczysław i Bronisława Koenig

Jak umarł Jakub Zych

(Dokończenie ze str. 5)

niektóre z dziećmi przy piersiach, młodzież dorosła, dzieci podrosłe i nieletnie, i drobne, skupili się przy łóżku Zycha, a on im błogosławił. Potem powiedział: Ostompcie się - i wstał o swojej mocy. Takim jak był, legł był na łóżku w kyrpcach, w portkach, w pasie, tylko guńkę zrzucił - i tak wstał i opierając się o ramiona i piersi tych, co go otaczali, poszedł, chwając się, powoli ku oknu. Widno było Czerwone Wierchy, Kominy, regle witowiańskie, smrekami starymi porosłe, odwiecznym lasem, i polany pośród nich, wielkie równie śniegowe. Czerwone słońce świeciło na górach jak ogień i na niebie zamarzył jak ogień gorzało. Wtedy rzekł Zych: - Niedźwiedź śpi, cas i mnie. Ostańcie s Pane Boge, wy turnie i hale!

I postąpił parę kroków wzdłuż ściany, opierając się o nią ręką, ku półce, na której leżał jego stary, zbójceki nóż o krzywym ostrzu kończystym i z trzema bulkami mosiężnymi na końcu, zrobił nim trzy krzyże w powietrzu i trzy razy nim się przeżegnał. Potem schylił się, wsparty o stół ręką, i zrobił końcem noża na podłodze krąg wokoło siebie. Wszyscy się ustapili popod ściany. W tym kole się położył, rękoma się wspierając o podłogę, na wznak. Leżał chwilę, przymknął oczy, westchnął kilka razy i umarł.

Na trzeci dzień do trumny go kładli, z jodłowych deszczek zbitej. A do trumny dali mu fajkę, krzesiwo, spinkę bardzo starodawną do koszuli i obrazek zbójceki na szkle malowany, czym się najbardziej za życia cieszył.

Nie szła za trumną żadna procesja, za włókami z

trupem, bo kościół był daleko, a śniegi wielkie i kopne. Włożył najstarszy syn osłony na włóki, w osłony trumnę, opasał się powrósem, wziął ku sobie siekiere i widły żelazne na wilki, siadł na trumnę i przeżegnał się i ruszył. Pilno patrzył, aby się koń gdzie wilków nie spłoszył i trumny z osłon nie wyrzucił, aby z niej co nie wyleciało, bo pamiętał dobrze, co ojciec nieboszczyk nieraz powiadał: - Kie wiezies trupa, a włożom mu do truchły, co wto za życia rad widział; fajke, tabak, korunkę abo i obrazek jaki, niek cie Bóg broni, jakbyś mu co stracił, ten by ci dał! Stanie na hmurze, to siem ról gradem wybiję. Wracaj się i sukaj! Muis! Niek se ta ma.

Tak umarł i tak na pogrzeb wieźli Jakuba Zycha z Witowa.

Bogdan Weron

Listopadowe Memento

*Mijajom sie roki
kajsik uciekajom
ludzie jak te liście
do grobu furgajom.*

*Blinkajom sie światła
w noc listopadowom
stois ckleu przed grobem
ze spusconom głowom.*

*Bo tyz ujdzie kwila
i śmierz cie ułapi
cy ześ je chudobny
cy gazda bogaty.*

*Łapówek niy biere
nik jom niy przekupi
cyś je ckleu mądry
cy tyz casem głupi.*

*Jedno sprawiedliwość
na tym naskim świecie
ze sie śniom śtretniemy
ludzie syčka przecie*

*Bocmy o tym i zyjmymy
jak trzeba
to moze późniymy
hań z grobu do nieba..*

Anna Brzozowska-Krajka

"Smutkiem się żyć nie oplaci"

Humorystyka podhalańska stanowi ciągle żywotny nurt w obrazie kultury polskiego Podtatru. Kojarzy się przy tym niezmiennie z "pierwszym z najpierwszych chłopskich klasyków góralskiego humoru" - Janem Krzeptowskim-Sabałą (1809-1894), spopularyzowanym dzięki zapisom jego przypowieści, bajd i opowiadań przez B. Dembowskiego, S. Witkiewicza, H. Sienkiewicza i A. Stopkę.

Sabałę też góralska anegdota zawdzięcza swój styl, wskazujący na typowe właściwości literatury tradycyjnej oraz indywidualne rysy jego wyobraźni twórczej, opartej głównie na realizmie i swoistym humorze. Ową postawę wobec życia, które, jak twierdził, "je dobre, godne ale niewygodne", manifestował niejednokrotnie ten na poły legendarny bajarz-humorysta, uznając, że kto chce długo żyć, nie powinien się smucić, "bo zgrzyzota i smutek to zło chorość. Pilno cklea złupi". Bowiem "clekowi ze smutke w nuku to tak nijak żyć jako niedźwiedziowi z kulkom w brzuchu".

"Wyżyń ze sobie smętek - mawiał Sabała - to ci i życie będzie zaroz mielse", przecież "smutkiem się żyć nie oplaci"

(*Od Redakcji: A więc za przykładem Sabały, chcielibyśmy chociaż w małym stopniu wprowadzić trochę humoru do tego numeru:)*

Z repertuaru Józefa Pitonia

Pogrzeb Maćka

Umar Maciek Tylka z Cichego. A ze chłop był fajny i gazda nie płony, zesło się mu na pogrzeb moc ludzi. A nowięcej bab. Odprawili mse w kościele, a pote go odprowadzili honornie na smentorz. Ksiądz odbył syčko co trza.

A kie go zacyni chować, baby zaceny strasnie jojceć.

- Nie płaczcie, kobiety - pocieso ik ksiądz jegomość - Maciej był dobrym człowiekiem i zasłużył sobie na niebo.

Baby ino pokiwały głowami i przestały jojceć.

A jegomość prawi dalej:

- I teraz, kiedy my płaczemy nad jego mogiłą, Maciej zapewne już gdzieś w chórze niebiańskim gra na harfie.

- No, cheba na rzyci - zmrucala Jagnieska - dyć on ani na basak grać nie umioł.

Coby zgrzyzote poniechać, opr. Anna Brzozowska-Krajka

Jak umarł Sabała

Ksiądz Józef Stolarczyk, to był piyrso proboszcz w Zakopanem i on ten drewniany kościół budował a pani Hamulacowa mu dodawała drzewa.

A Sabała do kościoła nigdy nie hodził. Jak ksiądz wystawił tam kościół, to pedzioł: Jasiu, tyś nigdy się nie przycynił do tego kościoła. A Sabała godo, ze taki kościół westawił, ze jak dziewięci hłopów stanie, to jednemu widać pięte z kościoła.

Jak Sabała umieroł, to nie kcioł księdza. Godoł, ze nie kce z pahołkami mówić, ze się z gospodorzem w niebie rozmówi.

*Opowiadał Jacek Obrochta Wojciosek.
Zapisano 25 VII 1960, Chochołów.
Podania z południowej Nowotarszczyzny*